

# Asjomobil

z cyklu

„Gdyby statyw miał poroże...”

Maciej Jelonek



Nie uważam się za fotografa. Sam określam siebie raczej jako łazika, „przemieszczacza się” z miejsca na miejsce, który często nosi ze sobą aparat.

Fotografowanie to nie tylko obiektywy, statywy i inne filtry. Fotografowanie to nie tylko diafragmy, transfokatory i inne szpeje, których nazw jako absolutny amator nie jestem w stanie samiętać.

Fotografowanie, to pewien sposób życia, lub takiej

jego części, jaką fotografujący jest w stanie mu poświęcić.

Fotografowanie kojarzy mi się przede wszystkim z drogą, którą trzeba pokonać aby uchwycić ulotne piękno bądź szpetotę (bo niby czemu nie!) krajobrazu. To ludzie, z którymi dzielimy radości i trudy wspólnej wędrówki, a także ci, których podczas niej poznajemy. Te wszystkie rzeczy, które na pozór tylko nie mają żadnego związku z fotografią



jako taką, ale bez których wiele wspaniałych zdjęć nie powstałoby.

Zastanawiacie się, cóż to za rzeczy? Pozwólcie, że opowiem Wam o Asjomobilu!

Asjomobil to samochód pięciosobowy. Kiedy Asija i Maniek – jej mężczyzna, wyruszają w drogę, na pokład mogą zabrać najwyżej trzy osoby. Na świecie żyje obecnie około siedem miliardów osób. Gdyby ten głupi, podły świat wiedział, co traci...

Pamiętam, że Asjomobil zobaczyłem po raz pierwszy przed jednym z kieleckich marketów. Zajeżdżał tam, aby zabrać mnie i Pajkę – koleżankę Patrycka. Na pierwszy rzut oka – nie odbiegający od standardu wytwór japońskiej myśli technicznej, choć zaprojektowany przez Włocha, a produkowany na Węgrzech\*. Kiedy załadowałem do niego bambette, nie wiedziałem jeszcze, że podróżując nim, doznam rzeczy niezwykłych i przeżyję przygody, których nie powstydziłby się smarkacze, którzy w powieści C.S. Lewisa powłazili do starej szafy.

Jak bowiem wyjaśnić stwierdzony przy udziale ściśle naukowych metod fakt, że jadąc Asjomobilem, z Kielc do Zawoi i z Kielc do Suchedniowa, pokonujemy taką samą odległość? To nie żart!

Tak jest naprawdę! Odległość liczona w objętości płynów przyswojonych przeze mnie i przez Mańka jest identyczna i na obydwu odcinkach i wynosi nieco ponad 4 butelki z góralskim zbójnikiem na etykietce.

Albo to, że Asjomobil dba o pasażerów i zawsze (nie stwierdziłem, żeby było inaczej) wozu w sobie skrzynkę małego „co nieco”. Jako samochód zaczarowany, potrafi wyczuć drogę do najbliższego sklepu w najbardziej zapadniętej i zabitej dechami wsi. Odruchowo zwalnia, kiedy przejeżdża obok.

Asjomobil świetnie nadaje się do akcji kidnaperskich. To taki samochód, z którym Łukasz można kraść! A nasz kolega Łukasz, znany w niektórych kręgach jako Łukas Ł. Skajtker, potwierdzi powyższe. Tajemnicą poliszynela jest, że do dziś, kiedy ofiara pamiętnego porwania widzi przejeżdżającą ulicą wóz tej samej marki co Asjomobil, bierze swoje długie nogi za pas i ucieka co sił.

I tak, jak Bear Grylls może Asiji buty czyścić, tak „Mesio z klasy G” i inne Dżipy co to spodnie mają w nazwie, mogą wąchać kurz spod opon dzielnego

Asijomobila, o czym przekonaliśmy się przedzierając się przez podkarzyskie lasy.

Ponadto, kiedy Asija była młodsza, potrafiła namówić swój wóz do osiągania prędkości warpowej, zostawiając daleko w tyle nie tylko supersamochody z czarnym konisem na masce, ale także ostatnio strasznie przereklamowane neutrina!

Asijomobil jest bardzo tolerancyjny i nigdy nie narzeka na takie czynniki jak:

- bród, pył, błoto wnoszone przez pasażerów do jego wnętrza;
- opary podejrzanej prowiniencji unoszące się pod podsufitką;
- hasła typu „Stajemy na siusiu!”, wygłaszane najczęściej na najdłuższych odcinkach z ciągłą linią na środku ulicy.
- jakość debilnych sucharów z pasją opowiadanych przez jednego z notorycznych pasażerów, który zresztą podpisał się niżej;
- etc.

Wśród podróżujących Asijomobilem, najtrudniej ma kierowca. Siedzi tylko, patrzy na drogę, obserwuje pasażerów i zazdrości. Jest strażnikiem, dla którego nic nie można zrobić. Jednocześnie jest łącznikiem wesołej czeredy ze światem zewnętrznym. Spoczywa na nim/na niej (bo najczęściej kierowcą jest Asija) odpowiedzialne i niewdzięczne zadanie. Dlatego wszyscy podróżujący Asijomobilem, zaraz po wysiadce, są zobowiązani wywinąć majestatycznego orła na cześć kierującego. To taki rytuał.

Asijomobil zabrał nas na wspaniałą wycieczkę w Beskid Żywiecki, z której wróciłem ledwo żywy. Bez narzekań i zbędnych fochów zawiózł nas do Barczy na poszukiwania wilgotnych dziur. Dojechalśmy nim do Jęgrznej i Czerwonej Górki, starając się odnaleźć stare przepusty pod nasypami kolejowymi – zapomniane perełki architektury. Był z nami, kiedy podziwialiśmy i fotografowaliśmy stary młyn w Berezowie, gdzie przed laty spędzał dzieciństwo Gustaw Herling-Grudziński. Cierpliwie czekał na nas w Mostkach, kiedy bez powodzenia szukaliśmy innego młyna nad rzeczką Kaczka w suchedniowskich lasach. Został naszym współnikiem, kiedy postanowiliśmy porwać Łukasza i wywieźć go

w nieznanne, w okolice Pierzchnicy i Drugni. Przemierzyliśmy dzielnym autkiem podkarzyskie lasy i weszliśmy na szczyt Altany – najwyższego wzniesienia w województwie mazowieckim, a potem szukaliśmy z nim kolejnych młynów i następnych, następnych...

Każda podróż Asijomobilem to masa cudownych wspomnień, tysiące przegadanych godzin (wskutek zakrzywienia czasoprzestrzeni) i niezliczone przygody. Zaznaczyć należy, że miejsca, które zwiedzamy podczas wypraw Asijomobilem są niezwykle fotogeniczne. A jeśli nie są, to się takimi stają, dzięki temu, co Asijomobil ma zawsze w bagażniku. Podczas każdego wypadu powstaje kilka milionów słitaśnych foci i choćby dlatego, dla każdego członka CKFoto przejażdżka Asijomobilem powinna być czymś takim jak pielgrzymka do Mekki dla każdego Muzułmanina. I tak, jak Asija oraz niżej podpisany, są członkami zwyczajnymi owego zacnego stowarzyszenia, tak uważam, iż Asijomobil w pełni zasługuje na status mechanicznego członka honorowego!

Jakkolwiek by to nie zabrzmiało.

